

**Jan Krzysztof Nosal, uczeń kl. 1 Gimnazjum nr 72 w Warszawie, laureat I-go miejsca, nauczycielka,
pani Jadwiga Łopatka**

Topolowa willa

Wiele jest w Warszawie miejsc, na które nie zwracamy większej uwagi, mijając je w pędzie codziennego życia, nie wiedząc, że kryją się za nimi niezwykle historie, które tylko czekają, żeby je odkryć.

Jednym z takich miejsc jest las na białoleńskich Nowodworach. Na pierwszy rzut oka nie widać tam nic szczególnego. Nasypowe wzniesienia pokryte są drzewami i dzikimi chaszczami po wydeptanych ścieżkach spacerują mieszkańcy z psami, truchtają miłośnicy zdrowego trybu życia. Kiedy jednak wejdziemy w głąb lasu, zaczniemy natrafiać na nietypowe jak na takie miejsce niespodzianki. Betonowe płyty porozrzucane w różnych zakamarkach lasu, tajemnicze rowy wyłożone cegłą, wyraźne ślady po jakiejś dawnej zabudowie. Jeśli zapijemy się jeszcze głębiej, dostrzeżemy zniszczony opuszczony dom. Jego ściany a właściwie to, co z nich pozostało, kryją się pod nieprzeniknioną zasłoną mchów i graffiti. Z dachu zostały jedynie uwędzone belki, a po oknach i drzwiach nie ma już śladu. Jednak pomimo zniszczeń, widać, że była to kiedyś okazała willa.

Otóż historia tego domu jest związana z historią fabryki produktów chemicznych, która dała początek zakładom farmaceutycznym POLFA Tarchomin S.A. To był początek XIX w., kiedy tereny obecnej Białoleńki pokrywały pola i gęste lasy. Miejsce, o którym mowa – Winnice, było idealne do rozwoju przemysłu. Znajdowało się w pobliżu Warszawy, w bliskiej odległości od Wisły, na sporym wzniesieniu, więc niezagrożone zalaniem przez częste podnoszenie się poziomu wody w rzece. Tak właśnie pomyślał warszawski aptekarz Henryk Bogumir Spiess, który założył tam niewielką fabrykę octu winnego. Z biegiem lat zakład znacząco rozbudował, czyniąc zeń wielkie przedsiębiorstwo chemiczne. Sukces przyszedł wraz z wprowadzeniem produkcji nawozów sztucznych. Pod koniec stulecia, gdy zarządzanie fabryką przejął syn Henryka Ludwik, była ona jedną z największych w Królestwie Polskim. Towary eksportowano do wielu krajów europejskich: Francji, Rosji a także Niemiec. Zakład stał się sławny na świecie, bazował na nowoczesnych jak na swoje czasy technologiach i wykorzystywał najświeższe nowinki naukowe.

O zakładach Spiessa słyszał również młody Polak, student berlińskiego Uniwersytetu na Wydziale Chemii, Henryk Stryjewski, który kończył właśnie studia i myślał o powrocie do kraju. Po ojcu odziedziczył pokaźny spadek i zamierzał ulokować pieniądze w biznes zgodny ze swoim wykształceniem i zamiłowaniem. Stryjewski po powrocie do kraju nawiązał bliski kontakt z rodziną Spiessów, włączył się do zarządzania przedsiębiorstwem i już po kilku latach otrzymał zaszczytne stanowisko prokurenta zakładów chemicznych. Pod jego zarządem wkroczyły one w okres świetności i znacznego rozwoju. Zakres produkcji dotyczył już nie tylko produktów chemicznych, ale również medycznych. Jako prokurent takiego przedsiębiorstwa Henryk Stryjewski był bardzo zamożnym mężczyzną. Poza swoją pozycją społeczną był również bardzo przystojny i szarmancki. W jego otoczeniu wciąż pojawiało się wiele kobiet marzących o związaniu się z takim kawalerem. Młody Henryk był jednak wybredny i odrzucał zaloty wpatrzonych w niego kobiet z tak zwanego „dobrego towarzystwa”. Jego serce skradła dziewczyna o imieniu Jadwiga, piękna dziewczyna o pszenicznych włosach i błękitnym niebiańskim spojrzeniu. Była nauczycielką dzieci Spiessa. Pochodziła z ubogiej rodziny i nie bywała na ówczesnych salonach. Henryk poznał ją podczas jednej z wizyt u Ludwika i od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał, zdał sobie sprawę, że to właśnie ona jest tą kobietą, której szukał przez całe swoje życie. Jego wizyty u Spiessów były coraz częstsze i było jasne, że Henryk przychodzi nie do gospodarzy, tylko do nauczycielki ich dzieci. Jadwiga szybko rozszyfrowała uczucia Henryka i szczęśliwie je odwzajemniała. Już po kilku miesiącach od chwili poznania zawarli związek małżeński. Początkowo zamieszkali w jednym z okolicznych domów, jednakże wraz z powiększaniem się rodziny rozpoczęli budowę

domu w bezpośredniej bliskości fabryki.

Było to miejsce na wzniesieniu z którego rozciągał się widok na Wisłę i okoliczne lasy. Dom miał być wyjątkowy, zaprojektował go dla Henryka Stryjewskiego jego przyjaciel. Projekt zawierał mnóstwo niepowtarzalnych detali, które powstały na szczególne życzenie Jadwigi. Jak na owe czasy był jednym z nielicznych murowanych domów w okolicy. Dwupiętrowa willa z balkonami wychodzącymi na wschód i zachód, z dużymi oknami i okazałym holem, w którym zamontowano spiralne dębowe schody z pięknymi kutymi na zamówienie dobieniami. Do domu wchodziło się po 12 schodach zwięzających się u samego wejścia, a na fasadzie dachu umieszczono piękne zdobienia. Dom wyglądał wyjątkowo pięknie i bogato. Zakochani w sobie Henryk i Jadwiga posadzili wokół domu wiele egzotycznych roślin, wśród nich mało znane gatunki drzew owocowych takich jak morwy i morele. Szczególne znaczenia miały dla nich jednak dwie topole posadzone jak strażnicy po dwóch stronach willi. To one miały ją strzec przed wszelkim niebezpieczeństwem i stać się symbolem trwałości i siły uczuć Henryka i Jadwigi.

Willę zaczęto nazywać od tego czasu Topolanką. Właściciele wierzyli, że dopóki te drzewa będą stać, zarówno oni jak i ich dom będą bezpieczni i zdrowi. W nim przeżyli swoje najszcześniejsze lata, w nim urodziły się ich dzieci. To tutaj dorastały, bawiąc się w przydomowym ogrodzie, robiąc wyprawy wzdłuż Wisły. Tu przyjmowali znanych gości i współpracowników. Zapadały tu wielkie i trudne decyzje dotyczące nie tylko losów fabryki, ale również kraju. Bywały tam takie osobistości jak Maria Curie – Skłodowska czy Józef Piłsudski. (Ciekawostką jest, że zarówno Maria jak i Józef urodzili się w 1867 roku, a ich niezwykle życie trwało niemal tyle samo lat. Maria zmarła w 1934 roku, czyli rok wcześniej niż Józef Piłsudski).

Mijały lata, fabryka prosperowała doskonale, wprowadzając najnowocześniejsze technologie, rozszerzając produkcję o produkty lecznicze na bazie ziół i artykuły kosmetyczne oraz gospodarstwa domowego, takie jak preparaty galenowe, olej migdałowy, destylowana na użytek lecznictwa rtęć i spirytus rektyfikowany.

Jak wyglądało życie Stryjewskich przez te lata, trudno oceniać. Jednak ze wspomnień osób, które gościły w ich domu, wynika, że była to nad wyraz serdeczna rodzina, a pobyt w Topolance wspomniano jako miły i inspirujący. Henryk znaczną część swojego czasu poświęcał pracy. Często podróżował, co sprawiało, że w domu był raczej gościem. Opiekę nad dziećmi przejęła Jadwiga. Przy pomocy gosposi i guwernantki czuwała nad rodzinnym gniazdem.

Sytuacja rodziny zmieniała się jednak wraz ze zmianami, jakie przynosiła historia. Zawirowania polityczne, w tym I wojna światowa, pozostawiały ślad na wszystkich. Przemysł nastawiał się na potrzeby zbrojne, co miało odzwierciedlenie w produkcji. Okres międzywojenny był okresem szybkiego rozwoju zakładów: uruchomiono produkcję szczepionek i preparatów złota, witaminy D2 i lanoliny, preparatów przysadki mózgowej i tarczycy. W latach 30-tych XX wieku wartość produkcji Tarchomina oceniano na ponad 8 milionów przedwojennych złotych, a zatrudnienie wzrosło z 15 osób do kilkuset pracowników, w tym chemików, lekarzy i farmaceutów. Przedsiębiorstwo miało przedstawicielstwa w Czechosłowacji i Turcji. W gmachu centrali mieściły się laboratoria analityczne, bakteriologiczne, galenowe i własna wytwórnia ampułek. Zyski z produkcji octu z marką Spiess pokrywały koszty badań naukowych. Przedsiębiorstwo wydawało kilka własnych pism naukowych i handlowych. Były to Biologia Lekarska, Medycyna i Przyroda, Vademecum pod tytułem Preparaty bezpłatnie rozsyłane lekarzom.

Rozwój zakładów Spiessa zahamował wybuch II wojny światowej. W czasie okupacji niemieckiej fabryka musiała zmniejszyć produkcję ze względu na drakońskie ograniczenia okupanta, trudności surowcowe i z powodu wykupienia części akcji spółki przez niemiecką firmę Knoll. We wrześniu 1944 r. Niemcy rozpoczęli wywózkę aparatury, urządzeń surowców. W ciągu miesiąca wywieziono 29 wagonów cennej aparatury.

Willą od tego czasu była siedzibą nowego dyrektora fabryki Józefa Jaske. Zakłady Spiessa miały kilka lokalizacji na Tarchominie, niektóre przetrwały i dały początek obecnym zakładom POLFA Tarchomin S.A., niektóre natomiast, jak te w okolicy Winnic zostały doszczętnie zniszczone i zasypane ziemią. Porosły je drze-

wa i krzewy tworząc kameralny laszek otoczony najpierw przez tereny rolne, obecnie zaś otoczony przez wielkie osiedla dzielnicy Białołęka. Willa przetrwała wojnę, naloty i bombardowania, została wielokrotnie grabiona i wynoszono z niej to, co najcenniejsze. Mimo wszystko stała otoczona przez dwóch topolowych strażników.

Pod koniec wojny rodzina Spiessów i Stryjewskich wyjechała za granicę. Henryk i Jadwiga opuścili Topolankę i przepłynęli ocean, przenosząc się do Ameryki. Serce Jadwigi i Henryka pozostało jednak w ojczyźnie. Wyjazd z kraju był dla nich niezwykle bolesnym doświadczeniem. Kilka lat po zakończeniu wojny czynili starania, aby powrócić do Polski i zacząć życie w miejscu, które było dla nich prawdziwym domem. Niestety, ówczesna władza czyniła trudności w powrocie "kapitalistów". Pomimo licznych starań i uruchamiania znajomości, nie udało się im powrócić do ojczyzny. Dla obojga to było bardzo trudne do zaakceptowania, jednak najbardziej odbiło się to na zdrowiu Jadwigi, która ciężko zachorowała i po kilku latach zmarła. Wraz z chorobą i śmiercią Jadwigi zbiegła się choroba jednego z drzew stojących obok ich dawnego domu. Topola uschła z niewiadomych przyczyn i dla zachowania bezpieczeństwa podjęto decyzję o jej wycięciu. Zaledwie kilka lat po śmierci Jadwigi zmarł Henryk. Nagły atak serca dziwnym zbiegiem okoliczności miał miejsce w chwili, gdy w Polsce wichura powaliła drugą z topoli.

Taka historia zapisana jest w ruinach domu na skraju Tarchomińskiego lasu. Przetrwał on tak długo, jak strzegły go strzeliste topole, po ich stracie przestał być już domem dla kogokolwiek. Opuuszczony i grabiony popadał w coraz większą ruinę. W 2011 roku kilkoro młodych osób, paląc w okolicy ognisko, doprowadziło do pożaru. Teraz budynek nie przypomina już dawnej dostojnej willi Topolanki. Nikt z przechodzących obok niej osób nie zdaje sobie nawet sprawy z bogatej i pięknej historii tego domu i mieszkającej w nim rodziny Stryjewskich. W 2015 roku budynek stał się własnością gminy Białołęka. Został ogrodzony i zabezpieczony. Gmina ma plany odbudowy willi, jeśli okaże się to możliwe – jeżeli nie, to być może powstanie w tym miejscu jakiś inny budynek i już nikt nie będzie pamiętał o Topolance, o Henryku i Jadwidze, o ich miłości i niezwyklej symbolicznej opiece, jaką sprawowały nad nimi dwie Topole.